SPECJALNY WYWIAD Z KPT. SKARŻYŃSKIM NA STR. 2-ej

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. Kraków poniedziałek 7 sierpnia 1933 Nr 217

Dwunasty Zjazd Legjonistów

Dziś mija 19 lat od chwili, kiedy pierwsze szeregi 1-szej Brygady Legjonów opuściły Kraków i odebrały chrzest wojenny. Po raz 12-ty w wolnej Ojczyźnie zbierają się na dorocznym zjeździe legjoniści.

Obecnie jeszcze czas na dzieje Legjonów. Wiele rzeczy jeszcze leży w archiwach i jest nieopracowanych, ale ocenić czyn legjonowy można było nawet bezpośrednio po wybuchu wojny światowej.

Wspomnienie wojny nie należy do przyjemnych. Każdy kto przeżył wojnę nie życzy sobie jej powtórnego wybuchu, przynajmniej w Polsce, gdyż niedaleko od nas słyszy się ciągle pobrzękiwanie szabelką. Wojna światowa przyniosła nam Niepodległość i Wolność, którą okupiliśmy krwią, przelaną na polach bitew. Nie mając apetytów na cudze terytorja, **równocześnie podkreślamy, że nie damy ani piędzi naszej ziemi i przeciw wszelkim zakusom będziemy bronili się nie mowami i papierowemi protestami, ale karabinem.**

Legjony to nietylko pierwsi bojownicy o Wolność, ale również trzon obecnej siły zbrojnej, a od przewrotu majowego — kierownicy nawy państwowej.

Wybuch wojny światowej ożywił nadzieje tych wszystkich, którym Niepodległość Polski leżała na sercu. Dalekowzroczni politycy wiedzieli, że w wyniku wojny światowej przyjść musi wolna Polska. Zdawali sobie sprawę, że jedną z najważniejszych spraw politycznych wojny będzie sprawa Polski. I nie pomylili się. Bieg wypadków potwierdził te przypuszczenia i przekonania. Wtedy chodziło o to, jak najlepiej będzie postawić tę sprawę.

Józef Piłsudski jeszcze jako działacz P. P. S., która na swoim sztandarze miała wypisane hasło Niepodległości Polski, stale podkreślał konieczność własnej siły zbrojnej. **Wiedział, że bez tego wszelkie poczynania będą miały jedynie charakter działalności niepełnej.** Wychodząc z tego założenia, dał inicjatywę, bądź też osobiście organizował młodzież w kadry organizacyj wojskowych. I tak powstał Związek Strzelecki. Związek Czynnej Walki, które z wybuchem wojny weszły jako kregosłup do Legjonów.

W roku 1914 wielu patrzało na Legjony jak na zabawkę, na szaleńców, którzy porywają się z motyką na słońce. Ale rychło musieli swoje sądy zmienić. Legjony, jakkolwiek liczebnie niewielkie, okazały się rzadką jednostką bojową. Wartość tego wojska najlepiej ocenili Niemcy i Austrjacy, którzy nie mieli słów podziwu dla waleczności i ofiarności Legjonów. Tylko dzięki takiemu nastawieniu Legjony były w stanie uporać się z przemożniejszym i lepiej wyekwipowanym wrogiem. Setkami krzyży znaczyły legjony miejsca swoich zwycięstw. Nikt nie żałował swej krwi. Przelewano ją dla wywalczenia wolności Polsce.

Niedługo danem było legjonistom walczyć na polu walki otwartej. **Gdy niemieckie i austrjackie władze wojskowe chciały legjonistów pozbawić ich dowództwa i podporządkować obcej sile zbrojnej, wybuchł bunt.** Komendanta Legjonów, Marszałka Piłsudskiego, uwięziono w Magdeburgu, zaś żołnierzy i oficerów rozdzielono między dwa obozy koncentracyjne, albo przymusowo wcielono do armji austrjackiej i wysyłano na front. **Nie złamano jednak legjonowej organizacji, ani jej idei przewodniej: czynnej walki o Niepodległość. Wielu oficerów wczas uciekło i rozpoczęło podziemną robotę: zorganizowano P. O. W.**

Kiedy w listopadzie 1918 roku zakończyła się wojna światowa przegraną mocarstw centralnych, Polska nie potrzebowała czekać zanim dyplomaci przy zielonym stoliku uchwalą istnienie Polski, gdyż Polska już istniała!

Więzień magdeburski otrzymał nieograniczoną władzę z rąk Rady Regencyjnej i rozpoczął tworzenie władzy państwowej.

W odróżnieniu od innych narodów musieliśmy po wojnie światowej jeszcze przelewać krew dla ostatecznego ustalenia granic. Dopiero pokojem w Rydze zakończył się okres walk i rozpoczął się okres żmudnej pracy nad budowaniem Polski. Na czele tej pracy stoi z małą przerwą twórca Legjonów Marszałek Piłsudski.

W 19-lecie czynu zbrojnego, który dał Polsce Niepodległość składamy hołd Jej pierwszym żołnierzom, którzy odbywają dziś swój 12-ty Zazd.

Uroczystości legjonowe rozpoczęły się wczoraj od wydania zjazdowi dawnych bojowych sztandarów polskich. Następnie odbyły się uroczyste nabożeństwa w kościele przy ul. Długiej oraz w cerkwi prawosławnej. O godz. 11-ej ruszył pochód do Cytadeli, gdzie został złożony wieniec u stóp krzyża Traugutta, a następnie wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. O godz. 1 nastąpiła uroczysta zmiana warty przed komendą placu.

O godz. 2 min. 30 — początek strzelań o Odznakę Strzelecką.

Wieczorem został otwarty Legjonowy Instytut Studjów. W uroczystości tej wziął udział P. Prezydent oraz członkowie rządu.

Wieczorem przy świetle pochodni przemaszerowały ulicami orkiestry wojskowe.

Dziś odbędą się obrady zjazdowe, zawody marszowe „Szlakiem Kadrówki" i szereg imprez.

Ruch rewolucyjny w Strasburgu

Dotychczasowy wynik walk ulicznyah — 35 policjantów rannych

PARYŻ, (P. A. T.) — 35-ciu rannych policjantów, z tego 5-ciu odesłanych do szpitala. **Ilość zabitych uczestników zajść** dotychczas nieustalona — oto bilans wypadków w Strasburgu.

Przez całą noc w dzielnicy, przylegającej do placu Corbeau słychać było strzelaninę. Rano ulice przedstawiały rozpaczliwy widok z resztkami barykad, powybijanemi szybami wystaw i powyrywanemi brukami. W celu doprowadzenia ulic do porządku, władze wezwały 1 p. saperów i bataljon 156 p.p. W nocy przybyły posiłki żandarmerji, gdyż oddziały strasburskie upadają ze zmęczenia, będąc na służbie od poniedziałku rano bez odpoczynku.

Ruch strajkowy rozszerza się. Robotnicy warsztatów kolejowych dyrekcji alzacko - lotaryńskiej w miejscowości Bischheim postanowili przerwać pracę z dniem dzisiejszym.

Kiedy będzie rozstrzygnięty zasadniczy konflikt między pracodawcami a robotnikami budowlanymi m. Strasburga, trudno jest dziś określić. Wezwano dzisiaj pracodawców do Paryża na konferencję w ministerstwie pracy.

Cały przebieg rozruchów nosił charakter zorganizowanego ruchu rewolucyjnego, przypominającego analogiczne wypadki strasburskie z r. 1920.

Anglicy nie szczędzą bomb Indusom

SIMLA, (P. A. T.) — Dzisiaj rano eskadry powietrzne nie bombardowały pogranicznych miejscowości położonych na północnem zachodzie półwyspu. 24 samoloty krążyły jedynie przez czas dłuższy nad terytorjum Bajaur. Wczoraj Kotkai było ponowni obrzucone bombami.

Łaska dla 62500 skazańców w Sowietach

w dniu zakończenia kanału Bałtyk - Białe morze

MOSKWA, (P. A. T.) — Dla upamiętnienia zakończenia budowy kanału Stalina, łączącego morze Bałtyckie z Białem, centralny komitet wykonawczy Z. S. R. R ogłosił decyzje, na mocy której całkowicie zwolniono od kary 12.484 skazańców, jako odrodzonych pożytecznych pracowników; zmniejszono karę 59.516 więźniom, skazanym na różne kary.

Powodem zmniejszenia kar była gorliwość, jaką wykazali podczas budowy kanału. 500 skazanych odzyskało całkowicie swe prawa cywilne. Wielu inżynierów i kierowników robot, którzy byli dawniej skazani za różne przestępstwa przeciwko państwu i za sabotaż, odznaczono orderami.

GIEŁDA

Dolar w obrotach pozagiełdowych 6.59. Rubel złoty 4.81 i pół. Dla papierów procentowych i akcyj tendencja przeważnie utrzymana, obroty małe.

Włochy - Polska 2:1

Wczoraj odbyło się spotkanie w grze podwójnej; ze strony Italji grali: Taroni i Sortiorio, ze strony Polski: Hebda i Wittman. Wygrała para włoska po zaciętej walce w 5 setach. Włosi prowadzą 2:1.

Dziś pozostałe dwie gry pojedyńcze.

Rewizje i aresztowania wśród komunistów

Wykrycie sztabu ukraińskiej partji komunistycznej w stolicy

Przeprowadzając akcję, paraliżującą zapowiadane przez komunistów wystąpienia na dzień 1 sierpnia policja lwowska wpadła na trop łączności komunistów ukraińskich z komunistami warszawskimi. Szczegółowe badania i obserwacje oraz wywiady ustaliły, że Komunistyczna Partja Zachodniej Ukrainy posiada swój sztab w Warszawie. Sztab swój do stolicy przeniosła partia w celu większej swobody ruchów, bowiem na terenie Małopolski Wschodniej nastąpiły w ostatnich miesiącach wsypy.

Po przeprowadzeniu na terenie stolicy szeregu wywiadów przystąpiono do ostatecznej likwidacji sztabu partji. W nocy z dnia 27 na 28 lipca dokonano kilkadziesiąt rewizji i aresztowań. Wynik tych rewizyi był nadspodziewany. Znaleziono archiwum partyjne, składy bibuły, spisy działaczy komunistycznych ukraińskich na terenie Małopolski, kilka biur z maszynami do pisania, powielacze i kilkaset kilo bibuły, drukowanej w języku polskim i ukraińskim.

Aresztowani zostali: Pinkus Berger (Przejazd 5), kurjer między Lwowem a Warszawą, Moszek Leksinger (Pawia 28), drukarz, Hersz Wiśniewski (Pawia 63), Teofil Głowacki (Mickiewicza 27), kurjer, Władysław Choromański z Grybowa, główny kolporter, Aleksander Prokofjow (Chmielna 83), literat i autor szeregu artykułów i odezw komunistycznych, Abram Kohn (Żelazna 89), kolporter, Ludwik Berliński (Puławska 23), u którego mieścił się skład partyjny bibuły i matryc, Wiktor Borucki (Olkuska 7), skład bibuły, Jan Szcześniak z Radości, Piotr Dobrowolski, organizator drukarń lotnych, Jan Choromański, kolporter, Maria Głowacka z Radości, kasjerka partji, Aron Łatka (Pawia 13), literat i kolporter, Józef Douer (Wiktorska 3) i inni.

Dalsze aresztowania i poszukiwania trwają.

Ostrzeżenie

Z tego względu, że wielu naszych Czytelników nie zaczyna odrazu czytać nowej powieści, dopóki nie skończy starej, licząc na późniejsze strzeszczenie, ostrzegamy ich, że w powieści, której druk niebawem rozpoczniemy, pożądane jest nieopuszczenie ani jednego odcinka, streszczenie bowiem nie może dać tej pełni wzruszeń, jak przeczytanie całości.

Radzimy więc wszystkim, by rozpoczęli czytanie nowej powieści p. t. „Shańbiona" od pierwszego odcinka

Jeszcze o kapitałach zagranicznych

Co się kryje za Katowicką Spółką akcyjną

Żądamy ukrócenia szkodliwej działalności „baronów" przemysłu górnośląskiego

Jeszcze raz i to nie ostatni poruszamy kwestję kapitałów obcych w polskim przemyśle na Górnym Śląsku.

Sprawa ta jest o tyle ważna i aktualna, iż sytuacja z dnia na dzień się pogarsza. Z jednej strony sabotaż i zła wola dyrekcji i zarządów zakładów przemysłowych, z drugiej wzmożona działalność Niemców, którzy na każdym kroku i pod każdą postacią starają się szkodzić naszej Ojczyźnie.

Bijemy na alarm!

Dziesiątki tysięcy robotników naszych, a z nimi całe społeczeństwo oczekuje z utęsknieniem radykalnych posunięć czynników miarodajnych.

Ropiejący wrzód należy jaknajprędzej przeciąć.

Za długo byliśmy narodem politycznie niewolnym, aby dziś nosić kajdany niewolnictwa ekonomicznego.

Garść wiadomości o hutach Bismarcka i Laury odsłania zbrodnicze wprost machinacje koncernu „Katowickiej Spółki Akcyjnej dla Górnictwa i Hutnictwa" do której, między innemi przedsiębiorstwami należą i powyższe huty.

Koncern ten posiada wspólno te interesów z pokrewnym koncernem na terenie G. Śląska „Zjednoczone Huty Królewskie i Laura", którego generalny dyrektor został niedawno zaaresztowany za sabotaż względem Państwa.

„Prezesem Rady Nadzorczej „Katowickiej Spółki" jest niemiecki przemysłowiec Dr. Fryderyk Flick. Flickowi zarzuca się, i słusznie, że działa na szkodę przemysłu polskiego i robotników naszych, likwidując poszczególne przedsiębiorstwa i mając zamiar unieruchomić pozostałe.

Kapitał zakładowy spółki wynosi 100.300.000 złotych a wartość nieruchomości oraz materjałów, surowców i fabrykatów 137.243.000 zł.

Sumy te świadczą o tem, że gdyby zarząd okazał choć trochę dobrej woli, to mimo dzisiejszego kryzysu, miast zamykać przedsiębiorstwa i sabotować Państwo, spółka winna zatrudnić szereg bezrobotnych i rozpocząć ożywioną działalność.

Takby się wydawało, ale tak, niestety, nie jest.

Na kierowniczych i decydujących stanowiskach w Spółce zatrudnieni są wyłącznie Niemcy, wśród których znaczny odsetek nie posiada obywatelstwa polskiego.

Zarząd kieruje się jedynie dyrektywami nadsyłanemi z Rzeszy Niemieckiej oraz mniejszości niemieckiej na G. Śląsku, pominięciem interesów Państwa naszego i społeczeństwa polskiego na G. Śląsku.

Niebezpieczeństwo jest tem groźniejsze, iż huty Spółki Katowickiej wykonywują zamówienia rządowe, a tem samem posiadają łatwy dostęp do tajemnic naszego przemysłu wojennego.

Wszystkie kontyngenty zagraniczne, przypadające hutom Katowickiej Spółki, na podstawie zawartych umów międzynarodowych, winny być wykonane w kraju.

Część tych zamówień odstępuje Spółka, naturalnie przy zachowaniu tranzakcji w tajemnicy, wśród których znaczny od wywane w kraju), hutom na terenie Rzeszy Niemieckiej.

W roku ubiegłym poważnego zamówienia na rury, wartości 8 miljonów złotych przydzielonego hucie Bismarcka przez Syndykat Rur w Dusseldorfie, huta nie wykonała, odstępując zamówienie rurkowniom w Niemczech za 600.000 franków szwajcarskich! Pieniądze utonęły w niezgłębionych kasach koncernu, a robotnicy nasi redukowani byli z likwidujących się przedsiębiorstw Spółki, powiększając szeregi bezrobotnych.

Z początkiem maja r. b. kilka dziesiąt tysięcy tonn szyn i materiałów kolejowych, uzyskane przez huty „Królewska" i „Laure" odstąpiono zakładom zagranicznym.

Porównajmy z tym faktem tragedje robotników „Klimontowa" i „Mortimera", kopalni, należących do innego coprawda koncernu, lecz również o kapitale obcym („Tow. Akc. Kopalń i Zakładów Hutniczych Sosnowieckich").

Spółka Katowicka postępuje podobnie przy zakupach surowców i materjałów, forytując przemysł zagraniczny. Jeśli za kupią materjały te w kraju, to w każdym bądź razie w firmach, pozostających w rękach niemieckich.

Właściciele zagranicznych zakładów ciężkiego przemysłu zwykli uzasadniać obsadzenie stanowisk przez obcokrajowców, rzekomą niefachowością inżynierów i techników narodowości polskiej. Praktyka jednak wykazała, iż kierownicy niemcy posiadają kwalifikacje teoretyczne i praktyczne o wiele niższe od nowych pracowników.

Oddział stali lanej i wytworów dla przemysłu wojennego (a więc najważniejszy) obsadzony jest w hucie Bismarcka przez niemców. Dyrektorem jest dr. Froelich obywatel i oficer niemiecki, zastępca Jungbonner — obywatel austrjacki, szefem dr. Schuelter — obywatel i oficer niemiecki.

Dyrektorem technicznym jest dr. Monden, który stara się zachować pozory lojalnego obywatela a w istocie na każdym kroku szykuje i bojkotuje wszystko co polskie.

Dla niemca Bosse'go utworzono specjalne stanowisko dyrektora działu maszynowego, mimo iż było to zupełnie zbędne. Zaznaczyć należy, że Bosse nie posiada dyplomu inżyniera, a jest zwykłym technikiem o średniem wykształceniu.

Działalność Bossego stwierdza najlepiej następujący fakt:

W walcowni blachy cienkiej pracuje na dniówkę sześciu ludzi, których robocizna przy produkcji 1730 tonn blachy wynosi 1.73 zł. za tonnę, podczas gdy konta oddziału maszynowego obciążała tą sama produkcje do wysokości zł. 4 gr. 19 plus zł. 2 gr. 05, co równa się zł. 6 gr. 24 gr. za tonnę (!).

Wszystkie zamówienia dla swego oddziału uskuteczniał Bosse w Niemczech, mimo, iż te same materiały, w tym samym gatunku, można nabyć w Polsce.

Ostatnio np. nabył Bosse w Niemczech bronz płacąc zgórą po 5 zł. za klg., podczas gdy ten sam metal można nabyć w kraju po 1,60 zł. za klg.

Wymienić jeszcze należy gen. dyr. Brenhardta, krewnego jego inż. Klinga, van Eyken'a, Meyera i szefa wielkich pieców niejakiego Włodarza, który jako renegat wykazuje specjalną gorliwość w działaniu antypaństwowem.

Robotnik polski, który walczył o niepodległość Śląska i wyzwolenie od Niemców, zmuszony obecnie, po odzyskaniu niepodległości, do ślepego posłuszeństwa względem znienawidzonych niemców, traci wiarę w siłę naszego Państwa i niejednokrotnie jednostki o słabym charakterze załamują się, a będąc uzależnione od zwierzchników-niemców działają, z rozpaczą w sercu według ich dyrektyw.

Tem tłumaczyć sobie należy masowe przepisywanie dzieci ze szkół polskich do niemieckich.

Reasumując zaznaczamy, że w całej Spółce Akcyjnej, niema ani jednego inżyniera-metalurga Polaka.

*

Nie wyczerpaliśmy kwestji. Nie omówiliśmy tysiąca drobnych szczegółów, tysiąca maleńkich kółeczek tego potężnego mechanizmu-molocha zwanego ciężkim przemysłem górnośląskim.

Wierzymy jednak gorąco, że nasze niezachwiane stanowisko w sprawie obcych kapitałów podzieli szeroka rzesza naszych Czytelników a wraz z nią całe społeczeństwo.

Wierzymy również, że artykuł niniejszy nie będzie głosem wołającego na puszczy, że doprowadzi wkońcu do konkretnych posunięć w tej sprawie, a nadewszystko, że poruszy sumienia obywatelskie tych członków Rady Nadzorczej Spółki Katowickiej, którzy są rdzennymi obywatelami polskimi.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9,50 Odczytanie programu. 10.00 Transmisja z pod Krzyża Traugutta pontyfikalnej mszy świętej. Po mszy świętej transmisja uroczystej Akademji zorg. z okazji 12-go Walnego Zjazdu Legjonistów. 11,57 Sygnał czasu. 12,15 Poranek muzyczny, poświęcony muzyce polskiej. 13.45 Transmisja z Katowic startu przebiegu Międzynarodowych Zawodów Motocyklowych. 14,10 „Wspólnie, a nie pojedyńczo". 14,30 Muzyka polska z płyt gramofonowych. 14,45 „Ogólne zasady normowania paszy". 15.05 Audycja w wyk. Koła Młodzieży Ludowej z Kozłowa Biskupiego. 16.00 „Co się dzieje na świecie". 16,15 „Ola na Pomorzu". 16,30 Transmisja z Katowic. 16,55 Arje i pieśni. 17,25 „Czy człowiek ciężkiej pracy powinien uprawiać sporty?"? 17,40 Koncert polskiej muzyki ludowej. 18,10 Transmisja z kortów Legji Międzypaństw. meczu tenisowego Polska — Włochy. 18,35 D. c. koncertu polskiej muzyki ludowej. 19,00 Pogadanki z okazji 12-go Walnego Zjazdu Legjonistów. 19,20 Rozmaitości. 19,40 Skrzynka pocztowa techniczna. 20,00 Pieśni Eugenjusza Pankiewicza. 20,20 Recital wiolonczelowy. 20,50 Dziennik wieczorny. 21,00 Transmisja z Odwachu Gł. w Warszawie. 21,30 „Na wesołej fali lwowskiej". 22,25 Wiadomości sportowe. 22.48 Muzyka taneczna z płyt.

NIEDZIELNE RECITALE W RADJO

Dziś o godz. 20.00 szereg pieśni Pankiewisza odśpiewa w radjo znana pieśniarka, o ustalonej kulturze artystycznej p. Stanisława Argasińska. Tegoż dnia o godz. 20,20 daje krótki recital wiolonczelowy przed mikrofonem warszawskim p. Kazimierz Wiłkomirski, który poza drobnemi utworami, wykona dwie kompozycje własne — Mazurek i Poemat.

Odpowiedzi Redakcji

P. K. Jędrzejczak w Rembertowie Nowym Jest Pani kandydatką do otrzymania premji.

P. Marja Czerny w Krakowie: Wyraża Pani życzenie, aby jako premję przeznaczyć Pani „nakrycie do kawy". Życzenie Pani jest szczerze wypowiedziane, więc i szczerze Pani odpowiemy. Chętnie chcielibyśmy spełnić wszystkie życzenia naszych Czytelników, lecz przekraczają one nasze możliwości. Nie możemy np. wszystkich naszych Czytelników obdarzyć maszynami do szycia. Pani jest wyjątkiem, że pragnie tylko nakrycia do kawy... W zakresie premij, jako prezentów musimy mieć wolną rękę w wyborze. Czy Pani wskazuje swoim znajomym, jaki Jej prezent mają przysłać na imieniny? Chyba nie! Niechże więc i premja będzie dla Pani niespodzianką!

P. „Roma z Wileńskiej". Napoleon Sądek i wesoły feljetonista sądowy S. F. są na urlopie. Zaraz po powrocie zaczną znów krzesić dobry humor. Pani niewiara w premję będzie uleczona, jeśli Pani pofatyguje się do nas w dniu rozdawnictwa premji. Na tę uroczystość zawsze zapraszamy wszystkich Czytelników, a najradziej witamy „niewiernych Tomaszów", którzy nałogowo nie chcą wierzyć w prawdę.

P. Feliksa Rabińska w Chełmie Lub: Myli się Pani. Wśród premjowanych byli również Czytelnicy z Chełma Lub. I na Panią przyjdzie kolej, jeśli Pani nie przestanie czytać gazety.

P. Antoni Baranowicz: Współczujemy Panu, lecz nie wierzymy w powodzenie apelu o składki na Pańską korzyść. Lepiej więc nie zaczynać. Musi Pan wytrwać w swej niedoli do lepszych czasów.

P. Irena Podjorówna w Kobyłce: Czy przeszło 2000 Czytelników, premjowanych dotychczas, to „pupilki Redakcji", jak Pani nazywa? Czy nie ośmiesza się Pani, stawiając takie zarzuty? Groźby Pani są bardzo małej wartości i powinna się Pani wstydzić, że przechodzą Pani przez usta. Groźby powędrowały do kosza, bo się zbuntowały" przeciw światłu dziennemu!

P. Władysława Brzezińska (Tamka 25): Premje nie są „przynętami", lecz nagrodą za systematyczne czytanie. Redakcja o Pani nie zapomniała, lecz widocznie nie przyszła na Panią jeszcze kolej, skoro Pani premji dotychczas nie otrzymała. Chętnie chcielibyśmy widzieć w Pani przyjaciółkę pisma, ale za cenę premji przyjaciół nie werbujemy.

P. mag. praw Michał Dawid w Lublinie: Cieszy nas szlachetność Pana. W miarę możności będziemy się starali życzenie Pana spełnić. Nie zależy to jednak całkowicie od nas.

P. Irka Karmańska w Skierniewicach. Lista premjowanych zostaje każdorazowo ogłaszane w gazecie. Premję Pani otrzyma na pewno i wtedy pokaże Swym koleżankom „figę". Sekretarz Redakcji imieniem Pani ucałuje Napoleona Sądka, i to mocno, jak Pani sobie życzy, za „Wesołe kąciki", gdy tylko Napoleon powróci z urlopu. Za ukłony dla współpracowników dziękujemy.

Wesoły Kącik

ZŁODZIEJ



Pani Zola siedziała już kilka godzin bez ruchu, wodząc wzrokiem po całkowicie ogołoconem mieszkaniu z mebli, po wizycie komornika.

Tak zastał ją zmierzch. Wtem usłyszała szmery koło drzwi.

— Pewnie złodziej. A to się dobrze wybrał — pomyślała i uśmiechnęła się gorzko.

Istotnie, po kilku minutach wsunął się do mieszkania cień. Ostrożnie zaczął się posuwać.

— Ciemno — mruknął.

Pani Zola zatrzymała oddech. Nie chciała płoszyć pechowca.

Rozległ się suchy trzask, drżące światło zapałki rozjaśniło ciemności — złodziej zaklął zcicha.

— Golizna, jak pana tego!..

Nagle urwał, twarz przyjęła bolesny grymas — spostrzegł siedzącą.

— O, przepraszam! I zaczął pośpiesznie kierować się ku drzwiom. Pani Zofja zerwała się z miejsca i zawołała:

— Niech się pan zatrzyma...

Złodziej przystanął. Pani Zola roześmiała się:

— Nie udała się robota, co?

— Co pytać? — To się wi. Człowiek ma takie szczęście.

— Ktoby przypuszczał taka przykra niespodzianka. — Krewnych jeszcze nie zdążyłem odwiedzić, a tu wsypa gotowa. Bo to wyszłem wczoraj z mamra, proszę paniusi...

— Daruję panu. Nie będę wołała policji, tylko niech pan przyrzeknie, że pan zaniecha... a raczej proszę mi powiedzieć coś... no, jak tam się nazywa... o fachu złodziejskim.

— Ciężki chleb, paniusiu. — Ja tam, po prawdzie mówiąc, to wolę w kryminale siedzieć. Jeść dadzą. Zdenerwowania niema, niepewności niema. Człowiek się napracuje — ot naprzykład.. tu powiódł wzrokiem po mieszkaniu... i co? Tylko sprawiedliwości nijakiej niema, zato mnie je ostatnie włamanie tylko dwa lata dostałem. Za mokrą robotę dają nawet 6 lat. To się opłaci. Tylko, że ja się nie nadaję do takiej roboty. Uważa, paniusia, miękkie serce mam. Taki już jestem.

— Wie paniusia co? — Kiedy sobie tak zgodnie, sprawiedliwie pogadujemy, to jabym miał taki interes.

— ?

— Widzę, że dla mnie na wolności życia niema. Przyjdę tu jeszcze, a paniusia narobi wrzasku, jak to zwykle bywa:

— Złodziej, policja! Mnie przy skrzynią. Tymczasem za familją, koleżkami stęskniony jestem. Poodwiedzam ich.

Pani Zola zamyśliła się.

— Panie, ja także nie mam co robić. — Widzi pan przecie... Możeby tak za Pana przykładem?....

— E, nie warto! Na pierwszy raz więcej niż rok nie dadzą..

Zastępca.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefostwo Buraccy mieli dwie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie. Pewnej nocy wszakże Roma udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali.

Wkrótce ujawniły się skutki ich grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już czas spełnić obietnicę — poślubienia jej. Odwlekał sprawę i wreszcie zniknął bez śladu. Lekarz stwierdził — ciążę.

Roma chciała już wyznać całą prawdę ojcu, gdy ten nagle oświadczył, że wraz z Renią wyjeżdża na trzy miesiące do Ameryki. Powstrzymywała się więc naraz e z powiedzeniem prawdy, wyznała ją natomiast matce. Gdy wreszcie Marja dowiedziała się o stanie córki, ze zmartwienia zachorowała i urodziła martwe dzięcko. Natomiast wnet potem Roma urodziła zdrowego chłopca, imieniem Henryk. Tego właśnie dzieciaka wziął Józef za swojego syna po powrocie do domu.. Żona i córka nie miały odwagi wyprowadzić go z błędu.

Dziecko jednak zachorowało i umarło. Rozpacz Romy zastanawiała Józefa. Pojechał na wieś i sprawdził meldunek o urodzeniu Henrysia. Ciężko doświadczony Buracki zabronił córkom pracować nadal w sklepie, uważając, że są tam narażone na zbyt wiele niebezpieczeństw.

Adwokat Junowski, który poważnie zainteresował się Renią, zdecydował oświadczyć się Burackiemu o rękę Reni.

Renia nie zwracała na Junowskiego najmniejszej uwagi. Interesowała się natomiast innym młodzieńcem, bardzo przystojnym. Roma stwierdziła, że tym młodzieńcem jest jej uwodziciel. Udało jej się spotkać z Januszem i prosiła go, by zostawił Renię w spokoju.

Namowy Romy nie odniosły wszakże skutku. Postanowiła więc uratować Renię, a zarazem zemścić się na Januszu za cenę własnego życia. Sfałszowała zmyśloną korespondencję między nią a Januszem. Listy te powkładała do jego szuflad. Następnie sfałszowała list, wzywający Renię na spotkanie z Januszem. Gdy się nie udał, przyszła do niego i popełniła tu samobójstwo, raniąc się śmiertelnie sztyletem o zatrutem ostrzu.

Lekarz nie umiał powiedzieć, czy to zabójstwo czy samobójstwo.

Tymczasem nadeszła Renia. Na ulicy już dowiedziała się o śmierci siostry. Rozpoczęło się śledztwo. Prowadził je sędzia śledczy Marewski.

Przeciw Januszowi Wilczycowi zebrało się tyle poszlak, że aresztowano go. Obrony jego podjął się adwokat Junowski, jako jego kolega szkolny.

W liście przedśmiertnym, pisanym do Grzesia, Roma przyznała się, że umyślnie tak urządziła, aby Janusz został skazany za wszystko złe. Grześ dał ten list Burackiemu. Postanowili wraz z Renią nie dawać władzom tego dowodu niewinności Janusza. Niezależnie od tego Buracki ukarał Renię, wypędzając ją z domu. Zamieszkała na Polnej. Dostała posadę. Junowski wyśledził, gdzie Renia mieszka i wynajął sobie pokój pod jej pokojem...

Wkrótce Junowskiemu udało się zaprzyjaźnić z Renią i nawet bywać u niej. Matka jej również nie wytrzymała. Zaczęła odwiedzać córkę. Ukrywała to starannie przed mężem. Zaczął on jednak już coś podejrzewać.

Zauważył, że od owego czasu Marja lepiej wyglądała, odzyskała nawet swoją piękną cerę z dawnych czasów... Rzekł:

— Widzę, że te spacery i wędrówki dobrze ci robią. Gdyby nie pierwsze pasemka srebra na włosach, wyglądałabyś na moją córkę...

Rzeczywiście Józef zestarzał się okropnie. Był zupełnie siwiutenki. I... zgarbiony, jakby przytłoczony ciężarem nieszczęść, które na niego spadły.

Grześ umyślnie bywał co niedziela, aby Józefa trzymać w domu, a w każdym razie powstrzymać go od udania się na poszukiwania żony.

Był szczęśliwy, że może współdziałać w tych potajemnych spotkaniach miłosnych... matki i córki.

— — — — — — — — — —

Władysław z Januszem nie widzieli się od dnia ich ostatniej rozmowy.

Interesując się wszakże sprawą, Władysław dowiedział się od sędziego śledczego Marewskiego, że Janusz nie upada na duchu. Obrał sobie nowego adwokata mecenasa Lechowicza, który po kilku konferencjach z Junowskim przyjął obronę, zwłaszcza, że Władysław w dalszym ciągu był głęboko przekonany o niewinności Janusza.

Gdy wszakże Lechowicz zapytał:

— Na czem kolega opiera swe tak głębokie przekonanie? — Władysław nie mógł przytoczyć żadnych bezspornych dowodów.

Jeszcze trudniej było mu odpowiedzieć, gdy Lechowicz zapytał:

— Jeżeli oskarżony specjalnie wybrał kolegę na swego obrońcę i kolega tak głęboko wierzy w jego niewinność, czem więc mam sobie tłumaczyć zrzeczenie się tej obrony? Czy to kolega zrzekł się sam, czy pragnął tego oskarżony...

— Nastąpiło to za wzajemnem porozumieniem — rzekł wreszcie Junowski.

Widząc, że więcej od niego nic nie wydobędzie, Lechowicz zakończył:

— Znając kolegę dobrze, jestem w każdym razie pewien, że nie kryje się za tem nic takiego, coby mogło narazić na szwank moją opinję... Nie będę więc dłużej nalegał...

Mimo wszystko Junowski w dalszym ciągu interesował się sprawą, ponieważ chciał dotrzymać danej Januszowi obietnicy. Przyrzekł mu przecież, że go uprzedzi, gdyby sprawa tak stała, że ujawnienie nazwiska Reni stałoby się nieodzowną koniecznością. Z tego względu Junowski co kilka dni komunikował się z Marewskim.

Tymczasem sędzia śledczy przewlekał sprawę. Nie mógł się zdecydować na odesłanie akt prokuratorowi. Zwłaszcza, że gdy doszło do sprawy, nazwisko Reni siłą rzeczy musiałoby wypłynąć na powierzchnię, a więc i na szpalty pism...

Czekał więc... Na co? Sam nie wiedział.

W swoich pogawędkach z nim Władysław wyznał mu, że widuje się z Renią i to często. Powiedział nawet:

— Renia utrzymuje, że ma dowody niewinności Janusza. Znają je jakoby również jej rodzice i Grześ.

— Jakieś zawracanie głowy!..

— Nie nie... to coś zupełnie poważnego.. I co gorsza, choć taki dowód bezsporny istnieje, nikt ze znających go nie ujawni tego w żadnym wypadku.

— Jakto? Więc pozwoliliby na skazanie człowieka niewinnego, mając dowód jego niewinności w ręku? Przecież dawniej mówili mi wprost przeciwnie, że uważają go za winnego...

— Ale teraz już wiedzą z pewnością, że jest niewinny, mimo to wszakże bez najmniejszych wyrzutów sumienia pozwolą go skazać...

— W takim razie już zupełnie nie wiem, co począć. I tak już byłem w rozterce, a teraz nadobre zabił mi pan ćwieka... Poprostu powiem sobie, że nic mi pan nie mówił.. Może mam raz jeszcze pomówić z Burackimi?

— Nie przypuszczam, aby pan co u nich wskórał. Ich nienawiść do Janusza jest dziś większa, niż kiedykolwiek.

— A jednak spróbuję. To mój obowiązek. Zresztą, mam nawet dobry powód...

— Mianowicie?

— Jeżeli mi dadzą jaskrawy dowód niewinności Wilczyca, umorzę sprawę. A jeżeli ją umorzę, Renia tem samem raz na zawsze będzie miała spokój. Nikt o niej niczego się nie dowie. Jeżeli zaś będą trwali w swym uporze nienawiści, sprawa Reni wypłynie już teraz z pewnością. To ich chyba przekona...

— Wątpię — odparł Władysław ze smutkiem.

Nie tracąc czasu, sędzia śledczy zawezwał do siebie oboje Burackich i Grzesia. Oświadczył im odrazu:

— Wiem, że państwo macie w ręku bezsporny dowód niewinności Wilczyca.

Cała trójka zadrżała, spoglądając po sobie z przerażeniem.

Któż mógł się wygadać?

Chyba tylko Renia? Ale przed kim? I dlaczego?

Sędzia śledczy mówił dalej:

— Nie zmuszam państwa do dania mi odpowiedzi. Odwołuję się tylko do waszej uczciwości. Nie mówię już jako prawnik. Poprostu jako człowiek. Bardzo być może, że państwo posiadacie niezmiernie ważkie powody, aby nienawidzieć Wilczyca, możliwe również, że jego zbrodnie są bardzo ciężkie; ale czy macie sumienie dopuścić do skazania go, choć od was tylko zależy, aby prawda wyszła najaw i Wilczyc został uniewinniony?

Józef spojrzał na żonę i Grzesia, a widząc ich smutne a surowe oblicza, uznał się za uprawnionego do przemówienia w ich imieniu i rzekł:

— Panie sędzio, chcemy odpowiedzieć szczerością na pańską szczerość. Prosimy więc przedewszystkiem o łaskawe powiadomienie nas, skąd pan ma te informacje. Kto powiedział, że mamy bezsporny dowód niewinności Wilczyca?

— Panna Renia Borucka.

— Renia? Domyśliłem się odrazu... Bo ona jedna poza nami posiada tę tajemnicę. Ale jestem najzupełniej spokojny, że także jej nie wyda.

Już nie spoglądając na żonę ani Grzesia, tak był pewien, że może przemawiać dalej w ich imieniu, oświadczył dodatkowo:

— Moglibyśmy rzeczywiście, panie sędzio, jednem słowem uniewinnić Wilczyca. Ale nikt z nas tego słowa nie wypowie. Pragniemy, aby sprawa Wilczyca dotarła do sądu. Dążymy do tego, aby został skazany, a jeżeli uniewinniony, to najwyżej z braku dowodów. Takie uniewinnienie jest równie hańbiące, jak wyrok skazujący. Nikt nas nie może zmusić do powiedzenia tego, co wiemy.

Marewski spojrzał na Marję i Grzesia. Wyczuł doskonale, że także słówka nie pisną. Odparł więc:

— Rzeczywiście, nie mogę państwa zmusić do powiedzenia prawdy. Cóż, trudno... Wobec tego wszakże z wielką przykrością będę musiał uciec się do ujawnienia udziału panny Reni w całej sprawie. Oszczędzałem jej do ostatniej możliwości, jak państwo mogliście się przekonać. Teraz już wyczerpałem wszystkie środki. Odwołałem się do sumienia państwa. Nie pomogło, odwołuję się jeszcze tylko do miłości ojcowskiej i macierzyńskiej. Jej losy teraz się ważą. O ile państwo będziecie się upierać przy jej milczeniu, jutro już całe miasto będzie wiedziało o udziale Reni w tej sprawie. Ratujcie jej opinję. Jeszcze czas.

I czekał na odpowiedź...

Milczenie...

Józef spojrzał znów na żonę i Grzesia. Poczem rzekł:

— Widzi pan, panie sędzio? Ani słowa... Poświęcamy wszystko, nawet opinję Reni, aby tylko uzyskać skazanie Wilczyca. I to będzie sprawiedliwe. Niech odcierpi karę. Dość nabroił...

Sędzia Marewski był bardzo zmieszany. Rzekł:

— Nie chciałbym tego uznać za ostatnie słowo państwa. Wyjdę. Zostawię tu państwa samych na pół godzinki. Państwo porozumieją się między sobą. Bardzo państwa o to proszę. Naradźcie się, zważcie wszystkie „za“ i „przeciw“. Nikt tu nie odważy się wejść, póki nie oznajmicie, że już... Po raz ostatni odwołuję się do waszej miłości ku córce...

— Ku córce? — zapytał Józef. — Ale którą pan ma na myśli. Romę... czy Renię?

Sędziego śledczego trochę obraziła ta ironja. Wyszedł więc, nic nie odpowiadając.

A jednak Józef powiedział prawdę. Gdy chodziło o wybór między opinją Reni a pośmiertną prośbą Romy — nie mogło być żadnych wątpliwości.

Gdy Marewski wyszedł do poczekalni, zastał tam Junowskiego. Powiedział mu wszystko. Władysław odparł:

— Tu nic nie pomoże. Nie powiedzą panu ani słowa.

— Ha, trudno!.. W takim razie dziś jeszcze prześlę sprawę prokuratorowi i Renia będzie lada dzień na szpaltach wszystkich pism.

Władysław starał się zyskać na czasie. Zaproponował:

— A możeby tak raz jeszcze zaprząc do roboty Bróździę i Chrynkę. Może zdołają jednak wydobyć jakiś dowód niewinności Wilczyca...

— O, widzę, że panu jednak na tem bardzo zależy, panie mecenasie...

— Przyznam się szczerze, że tak. Wiele w życiu przez niego przecierpiałem i moja ukochana również. Ale moje sumienie nie godzi się z tem, aby człowiek niewinny miał być skazany. Bronić samemu go nie mogę — to ponad moje siły. Ale tem bardziej chciałbym, aby go można było jakoś ocalić.

— Widzę, że z pana doprawdy szlachetny i uczciwy człowiek w całem tego słowa znaczeniu.

— Przyznam się panu, że właściwie cała moja nienawiść ku niemu zniknęła od chwili, gdy...

— Gdy co?

— Gdy przekonałem się, że Renia już go nie kocha... a właściwie, że kocha... mnie...

— Powiedziała to panu?

— Nie, ale odgadłem to... I niech pan mi wierzy: taka miłość wyczuwana jest o wiele rozkoszniejsza, niż samo wyznanie jej... Słowem, jeżeli Renia już go nie kocha, a kocha mnie, cóż mnie Janusz teraz może obchodzić? Jest dla mnie teraz tylko nieszczęśliwym człowiekiem, na którym ciąży straszliwe oskarżenie niewinnie. Trzeba go ratować za wszelką cenę.

Marewski musiał wrócić do gabinetu. Zastał tam wszystkich, siedzących w milczeniu. Wyraz twarzy ich był tak wymowny, że mógł nawet już o nic nie pytać.

Józef rzekł:

— Panie sędzio, nie pytałem nawet żony ani Grzesia o ich zdanie. Wiedziałem zgóry, że i tak go nie zmienią. Czy pan nam pozwoli więc pożegnać pana?

Oczywiście, nic innego nie pozostało...

Marja tego wieczora nie chciała opuszczać męża, choć już od trzech dni nie widziała się z Renią.

Zresztą, Renia obecnie na samotność nie mogła narzekać. Jeżeli nie przychodziła matka, zgłaszał się Władysław.

Tego wieczora przyszedł wielce zafrasowany. Powiedział jej, jak sprawa stoi.

Rzekła poważnie:

— Ja także ani słowa nie powiem. Wolę być shańbiona. Trudno, przepadło... Jestem zgubiona... Koniec...

Milcząc musiał przyznać jej rację. Widząc wszakże jej straszliwe przygnębienie, usiłował ją pocieszyć troskliwą czułością...

Dalszy ciąg nastąpi.

Kpt. Skarżyński opowiada

naszym Czytelnikom dalsze szczegóły o zwycięskim locie nad Atlantykiem

PIERWSZE MYŚLI O LOCIE

— O nie, proszę pana — opowiada dalej kpt. Skarżyński. — Jeżeli mam opowiedzieć od początku, to było tak: w 1931 r. dokonywałem przelotu dokoła Afryki (pisaliśmy już o tym przelocie w związku z wywiadem z p. Skarżyńską. Przyp. Red.) i wracałem jej północno - zachodniem wybrzeżem. Otóż lecąc wzdłuż brzegu Atlantyku, sam nie wiem dlaczego

wciąż odwracałem głowę na lewo,

to jest w stronę Ameryki Południowej, aż wkońcu błysnęła mi myśl, że powinienem przelecieć.

Odtąd myśl ta prześladowała mię uparcie, tak, że

w maju 1932 r.

byłem już do tego stopnia zdecydowany dokonać przelotu, że zakomunikowałem o tem pułk. Filipowiczowi (szefowi sekcji lotnictwa cywilnego w Ministerstwie Komunikacji) w czasie pokazów lotniczych w Radomiu.

Przełożonemu mojemu zameldowałem o zamiarze w czasie zawodów szybowcowych w Rhön, w Niemczech.

— To pan kapitan lata na szybowcach również?

— Nie, osobiście nie latam, chociaż

jestem instruktorem szybownictwa

i uważam je za znakomitą szkołę latania. Interesuję się niem jednak bardzo i często holuję szybowników za swoim. płatowcem. Naprzykład ze znakomitym szybownikiem polskim, inżynierem Grzeszczykiem, przeleciałem, „wlokąc" go za sobą, ponad 2 tysiące kilometrów. Jestem też wiceprezesem komisji szybowcowej i dlatego byłem na zawodach w Rhön.

Oczywiście wziąłem słowo od kilku kolegów wtajemniczonych, że nie zdradzą przed żoną moich zamiarów, a sam zabrałem się do studjów.

Należało wybadać, kiedy panują

nad Atlantykiem wiatry, pomyślne

dla mojej imprezy, kiedy jest najmniej burz i t. p. Z wyborem płatowca postanowiłem czekać na wyniki wielkich zawodów challenge'owych.

Zwycięstwo ś. p. Żwirki i Wigury w tych zawodach utwierdziło mnie w przekonaniu, że R.W.D. będzie idealnym aparatem dla mego lotu.

Żonę oszukałem pierwszorzędnie, mówiąc, że przygotowuję lot nad Afryką. Władzom oficjalnie mówiłem, że zgłaszam prośbę pobicia rekordu światowego na długość lotu, dla małych samolotów turystycznych.

Wybrałem St. Lonis na zachodniem wybrzeżu Afryki, oraz Natal na wschodniem wybrzeżu Ameryki Południowej, jako dwa dwa punkty, najbardziej z obu kontynentów do siebie zbliżone.

Jednak to zbliżenie wyraża się liczbą 3190 kilometrów lotu, prowadzącego nad samą wodą. Liczyłem, że w pomyślnym wypadku, uda mi się jeszcze zalecieć dalej, niż do Brzegu Ameryki. Zależało mi na tem, aby

polski rekord był jak najtrudniejszy

do pobicia.

Przyszły ostatnie dni przed odlotem z Warszawy; wtajemniczyłem żonę. Zachowała się bardzo dzielnie, choć sądzę, że była bardzo przerażona, zawsze bowiem z niepokojem pytała, jeszcze zanim wiedziała prawdę, dlaczego i poco jest tyle wody na moich mapach. Trzeba panu wiedzieć, że miałem mapy w ogromnej skali i leżałem z niemi na podłodze.

Wreszcie, pewnego pięknego dnia wsiadłem w auto i pojechałem na lotnisko, na Okęcie.

Tu muszę zaznaczyć, że odcinek Warszawa — Okęcie, przebyty po marnej szosie, w trzęsącem aucie

był chyba najprzykrzejszym

w całej mojej imprezie.

Pożegnałem się z krewnymi i przyjaciółmi, ale nawet naprawdę przez myśl mi nie przeszło, że mogę ich już więcej nie zobaczyć, wsiadłem do płatowca i przyleciałem do St. Lonis w Afryce.

— Jakto, panie kapitanie, bez żadnych przygód i wrażeń? Odrazu chce pan mówić o St. Lonis? A po drodze nic nie było?

— Nic. Lot odbył się zupełnie normalnie, w kilku etapach. Zresztą, tego nawet wspominać nie warto.

Rzecz prosta, że temu, kto przeleciał Atlantyk, nie warto wspominać o marnych

paru tysiącach kilometrów

lotu nad lądem stałym. Kapitan opowiada o tym fragmencie lotu bez żadnego wzruszenia; prawie tak samo zresztą, mówi i o samym locie nad Atlantykiem, tylko, że na wspomnienie waściwego przelotu miła twarz staje się bardziej radosna, oczy błyszczą żywiej i uśmiech zjawia się na wspomnienie przeżytych chwil i pokonanych trudności.

Zaczynamy właśnie o nich mówić, cały zamieniam się w słuch, czekam na jakieś słowa, wspominające niezwykłość dokonanego czynu, ale — nic. Kapitan mówi w ten sposób, że widzę odrazu jego ustosunkowanie się do własnego rekordu, ustosunkowanie, które sam określił słowami, powiedzianemi do mikrofonu Polskiego Radja, zaraz po wylądowaniu:

— Spełniłem tylko swój obowiązek.

Pod powierzchnią obojętnych słów, kryje się jednak ogromna ilość ciekawych przeżyć i szczegółów, których zwykły śmiertelnik słucha z zapartym tchem.

Ale o tem w jutrzejszym numerze.

IKS

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. P. Brytelda z Orlej

prosi nas usilnie o zamieszczenie jej listu, brzmiącego:

„Kocham jednego chłopca tak, że już rok minął, a jeszcze o nim zapomnieć nie mogę. Poszedł do innej, bo tamta ma dużo pieniędzy i zaślubi ją. Ja nie przeżyję tego i życie sobie odbiorę — to już postanowione, bo już próbowałam o nim zapomnieć, lecz okazało się, że serce moje nie chce innego, tylko jego jednego. Chcę tylko, aby wiedział, że go strasznie przeklinam i przeklinać będę z za grobu. Niech wie, że moja śmierć ciążyć będzie na jego sumieniu, bo gdy on do mnie nie wróci, wnet skończę to marne życie. Nienawidzę już sama siebie i cały świat. Jeżeli nie ukoi mojego cierpienia, wkrótce już będzie Pan, Redaktorze, drukował wiadomość o mojej śmierci.

Mojemu ukochanemu na imię Aleksander, mieszka na Tamce 27, a ja na Orlej 6. Ale może, kochany P. Redaktorze, pozna mnie Pan z jakim starym dziadem, aby tylko był bogaty. Jestem młoda i bardzo ładna dziewczyna, mam czarne włosy, oczy niebieskie, jak chabry, bardzo zgrabny nos i duże powodzenie u chłopców. Wcale im się nie mogę opędzić. N. raz ich przeklinam, bo żadnego z nich nie kocham, a nawet nienawidzę ich wszystkich. Często urągam sama sobie, że miłość mnie tak zaślepiła i że ten jeden mi tylko tak na sercu siedzi. Cobym ja dała, żeby on mi zszedł z serca!..

Kochany Panie Redaktorze, proszę o radę, bo nie wiem, co mam robić. Jestem młoda i szkoda mi sobie życie odebrać. Mam dopiero 24 lata i niczego jeszcze w życiu nie użyłam. Może on po przeczytaniu tego listu powróci do mnie, bo mnie też kochał bardzo. Jest bardzo piękny, a taki biedny, że nawet pracy nie ma, więc bierze bogatą..."

Drukujemy list Pani, nietylko, aby spełnić prośbę Pani, ale zarazem, aby Pani uprzytomnić, jak dalece zawód miłosny wyprowadził Panią z równowagi. Przecież w liście Pani co krok, to inny zamiar, wymownie świadczący o zamęcie, jaki się w główce Pani wytworzył.

Na początku grozi Pani niechybnem samobójstwem, a pod koniec słusznie twierdzi Pani że w takim młodym wieku nie powinno się jeszcze ginąć i że Pani szkoda życie sobie odbierać. W jednem miejscu Pani zapewnia, że każdy inny jest Pani wstrętny, a w drugiem Pani prosi, aby Panią poznać z jakimś „starym, aby tylko był bogaty". Rozumiem, że Pani zamierzała w ten sposób tylko „zemścić" się na swym Aleksandrze i niby go naśladować, ale przedewszystkiem nigdybym tego nie uczynił, bo się takiem pośrednictwem nie zajmuję i, zresztą, Pani przecież w gruncie rzeczy sama tego nie pragnie.

Niechże więc Pani posłucha życzliwej rady. Ten pan Aleksander już do pani nie wróci — to trudno. Jest bezrobotny, ratuje się, jak może. Nie jest to bardzo szlachetne z jego strony, ale cóż?.. Stare przysłowie w nowem wydaniu brzmi słusznie. „Tonący brzydko się chwyta"... Gdy mu kiszki marsza grają, to on... tak tańczy, jak one mu grają... Oczywiście, są tacy, którzyby tego nie zrobili. Miał do wyboru: albo głodna miłość z Panią, albo syty spokój z tamtą. Wybrał to drugie. Z tego wynika, że miłość była słabsza, niż głód. Nie wytrzymała pierwszej próby. A w takich razach trzeba kończyć.

Radzę więc przeboleć stratę — niewielką, jak się okazuje — i korzystać ze swego powodzenia, aby znaleźć sobie godnego a raczej godniejszego — zastępce...

ADAM TY-SKI

Zagadkowe morderstwo

VII.

... i zwolniwszy zaledwie pędu, wjechał wprost na dorożkę. Bum! dorożka wywróciła się o kilka metrów do góry kołami, ciągnąc za sobą konia, a powożący, który nie zdążył wysiąść, wyleciał w powietrze, by wylądować nieco gwałtownie o dziesięć metrów dalej.

Fordzik miał stłuczone latarnie i pogięte błotniki — pasażerom nic się nie stało. W piętnaście minut potem, nieprzytomny wciąż, amator wyścigów dorożkarskich leżał na łóżku szpitalnem, pod strażą policjanta.

— Ojej, panie naczelniku, jak ja się boję! Te zbóje mnie zabiją. Możeby pan naczelnik co innego wymyślił?

Motyka się zniecierpliwił:

— Parzak, mówicie niestworzone rzeczy. Nic wam nie grozi, tylko zachowajcie spokój.

— Kiedy ja się ledwo ruszam, tak mnie jeszcze kości bolą.

— Nie macie i tak wiele do roboty. Nie zapominajcie tylko moich instrukcyj.

W tej chwili ode drzwi wejściowych rozległ się dzwonek. Kto to chciał złożyć wizytę w mieszkaniu nieboszczyka mecenasa Darzyńskiego. Motyka jednak wydawał się oczekiwać tych odwiedzin, bo dał znak Konstantemu, żeby się pośpieszył z otworzeniem drzwi.

Z klatki schodowej weszło do przedpokoju trzech mężczyzn, z których pierwszy był młodym Stopińskim, krewniakiem zamordowanego. Młody człowiek mrugnął porozumiewawczo okiem i zapytał:

— No, jak tam Konstanty, wszystko w porządku?

Towarzysze jego, dwaj młodzi mężczyźni o zdecydowanych, brunatnych oczach, wybuchnęli śmiechem:

— A to z ciebie kawalarz! Taka rzecz, że Michał tak się dowcipnie usmarował, że przysięgłoby się, że to ten zatracony lokaj.

Ostatni z trzech uderzył Konstantego po ramieniu:

— Dużo kłopotu było z tym fagasem! Myślę, żeś już nas od niego uwolnił, co?

Konstanty szedł przodem, by ukryć przed zbójami mimowolne zmieszanie. Stopiński go zagadnął znowu:

— Czego nie odpowiadasz? Jak tam poszło w Pomieliszkach?

— Ano, dobrze! — zdołał wreszcie wyrzec Konstanty.

— Więc ten wierny sługa poszedł za swoim panem? — jęknął niby ze smutkiem Stopiński. — Ciężko żyć na tym świecie. Niech ziemia będzie lekka Konstantemu Parzakowi.

Weszli do pokoju, w którym mecenas został zamordowany. Motyka, jakby wsiąkł w tapete, nie było po nim śladu.

— Siadajmy — odezwał się wreszcie Konstanty, wybierając sobie fotel, obrócony plecami do światła. Trzej przybysze usadowili się wygodnie, poczem jeden z nich, niski, barczysty blondyn, zaczął:

— No, teraz, jak jesteśmy spokojni, możemy nareszcie przystąpić do podziału. Ty, Stopiński, możesz teraz chyba powiedzieć, gdzie są kamyki.

— Wiele ich nie było, uprzedzam was zgóry.

Blondyn uderzył ze złości ręką w biurko.

— Ty nas nie uprzedzaj, szachraju jeden! Mamy na ciebie oko. Gdybyśmy ciebie nie pilnowali, dawnobyś nas puścił kantem i wszystko wziął do siebie.

— Czego się tak żołądkujesz?

— Żołądkuję się, to mam o co. Ty już zgóry nam mówisz, że tego niewiele, bo chciałbyś, żebyśmy się zgodzili na nędzarskie części, jakie, ty nam raczysz zostawić. Niema tak dobrze. Nie chcemy ochłapów!

— Nie gadaj o ochłapach! Poza tem, chciałem ci zwrócić uwagę, że mnie się należy więcej, bo ja najcięższą robotę miałem do spełnienia.

— I znów łże, jak najęty. Myśmy wszystko przyszykowali, sprzątnęliśmy lokaja, a tyś przyszedł do gotowego.

— Do gotowego? A kto starego... nie dokończył, zrobił tylko wymowny gest ręką.

— To też było niepotrzebne. Mówiłem ci Stopiński, żebyś zachował zimną krew. **Miałeś pod pozorem lepszego zbadania zabrać kamyki, niby do firmy. Stary nic nie podejrzewał. Rzecz całkiem naturalna, a tyś...**

— A co miałem robić, kiedy stary poznał na moim palcu pierścień, który od niego kiedyś dostałem? Miałem czekać aż mi zerwie przyprawioną brodę i kopniakiem wytransportować ze wszystkich schodów?

— To też była twoja nieostrożność. Nie lubię w naszym fachu amatorów i żółtodziobów w twoim rodzaju. Mamin synek!

— Zostaw mnie, do wszystkich djabłów, w spokoju! Chwili odpoczynku nie mam, wciąż za mną chodzą i patrzą na ręce, a najwięcej — to Michał.

Nagle Stopiński się zaniepokoił:

— Ej, Michał, coś ty dziś taki nieswój?

Konstanty zaprotestował, cały w strachu.

— Słuchajno, czy ty czasem nie...

— Wyżej rączki, moi panowie! — zabrzmiał w tej chwili ironiczny głos aspiranta Motyki.

Od drzwi szachowały zbójów rewolwery policji...

KONIEC

Pan Prezydent m. Wilna

o III Targach Północnych i Wystawie Lniarskiej

Wywiad współpracownika „Ostatnich Wiadomości" z p. dr. W. Maleszewskim

Nie będzie to bynajmniej przesadą, jeżeli powiem, że wszystkie sfery gospodarcze Wilna żyją obecnie pod znakiem wyznaczonych na czas od 26 sierpnia do 10-go września b. r. III-cich Targów Północnych i Wystawy Lniarskiej.

Można nawet powiedzieć, że Wilno już teraz oddycha atmosferą tej przyszłej wielkiej imprezy, do której tak gorączkowe i tak różnorodne czynione są przygotowania. Na czas trwania tych Targów i Wystawy zapowiedziane są zjazdy: Gospodarczy B.B.W.R ziem północno - wschodnich, Lniarski, Rybacki, Pszczelarski, hodowców koni, hodowców drobiu, Eksporterów drzewa, a może i inne jeszcze, które dopiero się organizują. Dokonywany jest spis hoteli i wolnych mieszkań prywatnych, celem należytego rozlokowania zgłoszonych już bardzo licznych wycieczek. Na terenie zaś samych Targów Północnych, obejmującym ten sam, co i poprzednie Targi Północne (I-sze w r. 1928 i II-gie w r. 1930), najpiękniejszy zakątek Wilna, to jest cały kompleks połączonych parków miejskich: Ogrodu Bernardyńskiego, Parku Sportowego im. gen. Żeligowskiego i Cielątnika, — panuje od kilku dni dość ożywiony ruch przy wybieraniu i wymierzaniu miejsc pod budowę pawilonów różnych firm prywatnych oraz przy budowie wielkiego gmachu dla wystawy lniarskiej.

Najintensywniejsza jednak i prawdziwie gorączkowa „praca targowa" odbywa się w tej chwili w Biurze Targów Północnych i Wystawy Lniarskiej, mieszczącym się w jednym ze skrzydeł głównego pawilonu, który wzniesiony został w r. 1928 na I-sze Targi Północne jako stały gmach wystawowy, a obecnie na III-cie Targi znowu należycie został już przysposobiony. Biuro Targów, na którego czele — tak samo jak i na poprzednich dwóch Targach — stoi p. inż. Łuszkowski, dzieli się właściwie na dwa odrębne działy: administracyjno finansowy oraz kancelarję szefa propagandy prasowej p. red. Bolesława Święcickiego, który zawdzięczając swej niespożytej energji i pomysłowej inicjatywie również już po raz trzeci jednogłośnie wysunięty został na to stanowisko przez Syndykat Dziennikarzy Wileńskich, a obecnie prawie codziennie bombarduje prasę miejscową coraz to nowemi wiadomościami z terenu Targów, nie zaniedbując oczywiście także propagandy zamiejscowej i zagranicznej.

Chcąc poinformować się o obecnem stadjum prac przygotowawczych do wielkiej i doprawdy na szeroką skalę zakrojonej imprezy, przeciskam się przez tłum interesantów działu administracyjnego do kancelarji p. red. Święcickiego.

Kończył właśnie dyktowanie maszynistce już ostatnich słów jakiegoś artykułu, a następnie biorąc do ręki „świeżo z pod prasy" wypuszczoną ćwiartkę papieru, podaje mi ją ze słowami:

— Oto macie, kolego, dla waszej gazety komunikat o ostatnio zgłoszonych nowych pawilonach...

— Doskonale, lecz chciałbym poza tem trochę wiadomości o całokształcie...

— To — dopiero chwilkę później, gdyż teraz śpieszę do pana prezydenta miasta, który właśnie odbywa lustrację budowy pawilonu dla Wystawy Lniarskiej.

— W takim razie idę z Wami. Może uda mi się od pana prezydenta, D-ra Maleszewskiego, jako prezesa komitetu wykonawczego Targów i Wystawy uzyskać wywiad...

— Można spróbować...

D-ra Maleszewskiego można było już zdaleka rozpoznać przedewszystkiem po noszonym przez niego stale wielkim czarnym kapeluszu z szerokiem rondem, nadającym mu wygląd nietyle lekarza, ile jakiegoś mistrza pędzla z epoki Rembrandta. Tem niemniej jednak jego bystre, stalowego koloru oczy świadczą o żelaznej energji i ściśle realnem odnoszeniu się do wszystkich spraw życiowych.

— Trzecie Targi Północne — oświadczył p. prezydent Dr. Maleszewski na moją prośbę o udzielenie wywiadu, stanowią w dosłownem znaczeniu ofensywę przeciw kryzysowi na terenie naszego miasta oraz ziem północno - wschodnich Rzeczypospolitej. Są one zorganizowane przez skoordynowane w tym celu miejscowe czynniki gospodarcze, zdające sobie sprawę z konieczności zerwania z depresją i apatją oraz przeciwdziałania skutkom kryzysu. A stwierdzić mogę, że to przekonanie do przedsięwziętego dzieła, jak dotychczas, nas nie zawiodło. Główne wytyczne oraz plan organizacji Targów spotkały się ze zrozumieniem sfer gospodarczych zarówno ziem północno - wschodnich, jak i całej Polski.

— Pozwolę sobie zapytać: jakie to były wytyczne i jaki jest ten plan?

— Ogólne zadanie Targów to ożywienie rynku konsumpcyjnego i pobudzenie inicjatywy prywatnej w kierunku samoobrony gospodarczej kraju. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie trzeba sięgać zbyt daleko i oparliśmy się na zasadzie samowystarczalności. Podstawowe produkty, które z zasięgu Wilna jako rynku miejscowego winny i muszą zdobyć sobie w kraju popyt, jak len, drzewo, ryby, przetwórstwo owocowe, grzyby, oraz wyroby naszego rzemiosła, pragniemy tylko zaprezentować w należytem świetle. Stąd też wynikła potrzeba wyodrębnienia działu lniarskiego jako Wystawy Lniarskiej, a następnie działu rybnego. Podobnie zarysowuje się dział rzemiosła, w którym pokażemy przedewszystkiem artykuły eksportowe, jak beczki dębowe do piwa (zamówione z Ameryki), obuwie (eksport do Sowietów), rękawiczki i wyroby kuśnierskie (eksport do Anglji i Holandji). Jeżeli dodamy wzbudzające duże zainteresowanie wyroby meblarskie i ceramikę miejscową, to, jak pan widzi, mamy co pokazać.

— A w dziale rybnym?

— Otóż tutaj najlepszy przykład: zamierzenia nasze były nadzwyczaj skromne. Chodziło nam tylko o wskazanie na Wileńszczyznę jako na posiadacza największych w Polsce obszarów wód jeziornych i rzecznych oraz o pobudzenie hodowli ryb, mogącej stanowić bardzo intratną część naszej gospodarki rolniczej. A tymczasem sprawą tą zainteresowała nadzwyczaj żywo sfery rybackie ogólno - polskie. Inicjatywę naszą przejął Związek Zrzeszeń Rybackich w Warszawie i obecnie dział rybny Targów wyrasta do rozmiarów wystawy ogólno - krajowej. Chcielibyśmy także, ażeby równie dobrze zobrazowane zostało pszczelarstwo na naszych ziemiach, serowarstwo (tak zwane sery litewskie czyli twarde, stanowią przecież pierwszą pozycję w tej gałęzi produkcji ogólno - polskiej, tak jak sery miękkie w Poznańskiem).

— A poza tem co jeszcze będzie z produkcji rolniczej?

— Oczywiście wszystko, co tutaj posiadamy, lecz mówię głównie o takich rzeczach, które wysuwają się na czoło i stanowią nasz eksport. Do takich należą w dziale hodowli szczególnie konie. Tak naprzykład powiat oszmiański jest największym dostawcą konia remontowego dla wojska. Jak zadanie nasze na tym odcinku zostało zrozumiane, świadczy najlepiej fakt, iż M.S.Wojsk. na zakup koni remontowych na III-cich Targach Północnych wyznaczyło 150 tysięcy zł. oraz 2 tysiące zł. na nagrody dla poszczególnych hodowców koni, nie licząc nagród wyznaczonych przez odnośne organizacje rolniczo - hodowlane.

— Wszystko, co pan prezydent powyżej mówił dotyczyło eksportu, czyli tego, co ziemie północno - wschodnie mają do pokazania na wywóz. A teraz naodwrót, chciałbym się zapytać jak przedstawia się zainteresowanie ze strony innych dzielnic?

— Znaczenie naszych ziem jako odbiorcy docenił, zdaje się, w największej mierze przemysł włókienniczy, który będzie reprezentowany przez najpoważniejsze firmy wszystkich okręgów tego przemysłu w Polsce. Stosunkowo poważnie zapowiada się także udział przemysłu chemicznego i wyrobów aptekarskich. W nieco mniejszym stopniu, widocznie ze względu na ciężką sytuację naszego rolnictwa, reprezentowany będzie dział maszyn rolniczych. Z przedsiębiorstw państwowych wysuwają się na pierwszy plan monopole, z monopolem tytuniowym na czele. Ponadto, jak przed chwilą poinformował mnie p. dyrektor Łuszkowski, zadeklarowały już swój udział w Targach różne firmy konfekcji i galanterii, przemysłu elektrotechnicznego, urządzeń biurowych i tym podobnych wyrobów. Niemniej jednak ważnym czynnikiem w naszych dążeniach jest wykorzystanie III-cich Targów Północnych i Wystawy Lniarskiej w jak najszerszym zakresie także dla propagandy turystycznej. Pragniemy bowiem, aby i Targi i Wystawa były nietylko okazją dla poznania piękna krajobrazu wileńskiego i licznych zabytków historycznych, lecz stały się przedewszystkiem platformą do zbliżenia się ludzi tutejszych i nawiązania stosunków z obywatelami innych dzielnic Rzeczypospolitej.

F. L.

Skandal w angielskiej arystokracji

Od niewinnego żartu do rozwodu

Koniec sezonu londyńskiego przyniósł ze sobą sensację kół towarzyskich stolicy. Sensację nie byle jaką. Bohaterką stała się baronowa Hoodgerne, w salonach której bywa śmietanka towarzystwa londyńskiego.

Baronowa, której zwykłe wyczyny sportowe nie wystarczały, wyspecjalizowała się w sztuce dżiu-dżitsu, którą doprowadziła, jak twierdzą fachowcy, do takiej doskonałości, że przy zastosowaniu chytrych chwytów dawała sobie radę z przewyższającym ją siłą i wzrostem atletą.

Wyczyny sportowe baronowej postawiły ją wysoko w opinji eleganckiego światka. W karjerze jej nastąpił jednak pewnego dnia przełom — znalazła godnego siebie przeciwnika. A przeciwnikiem tym okazał się własny jej mąż — John Adam. Otóż pewnego dnia zjawiła się baronowa u swego adwokata ze skargą na męża, który według jej własnych słów, pobił ją fatalnie niczem pijany murarz lub tragarz portowy. W konsekwencji baronowa zażądała od adwokata wniesienia skargi rozwodowej.

Stało się więc, iż w jednym z sądów londyńskich sprawa o pobicie baronowej znalazła swój epilog. John, stanąwszy przed obliczem sędziego, oświadczył, iż nie miał najmniejszego zamiaru wyrządzić krzywdy baronowej-żonie. Cała, jak mówi, historja, zaczęła się od tego, że baronowa pewna swej sztuczki i przewagi, rozpoczęła na żarty walkę. W trakcie zaś tych zapasów m. John okazał się silniejszy od baronowej, co pociągnęło za sobą znokautowanie przeciwnika.

Sędzia, prawdopodobnie sportowiec w wolnych chwilach swego zawodu sędziowskiego, przyznał rację baronowi, który przecież nie zaczepiał, i odmówił żądaniu udzielenia rozwodu. Tak się zakończyły małżeńskie zawody sportowe.

Zatrute powietrze wielkich miast

Bakterjolog paryski, Dumensil, przeprowadził szereg ciekawych obserwacyj nad ilością bakcylów znajdujących się w powietrzu zależnie od pory dnia. Przekonał się on, że ranny, wczesny spacer w wielkiem mieście jest najhigjeniczniejszy, gdyż wówczas powietrze jest stosunkowo najczystsze.

Doświadczenia swoje przeprowadzał Dumesnil na placu Zgody w Paryżu. Przekonał się w wyniku obserwacyj, iż o godzinie 7-ej rano określona ilość powietrza zawierała 640 mikrobów, w trzy godziny później — już 780, O godzinie 11-tej liczba mikrobów wzrosła do 1800, a potem rosła coraz bardziej i szybciej. Około południa wynosiła ona już 23.000, o 2-giej po południu — 72,000, o 6 po poł. — 80.000, o 7-mej wieczór — 88.000!

Jak wynika z doświadczeń Dumesnil'a ilość mikrobów w powietrzu wielkomiejskiem wzrasta w miarę zwiększania się ruchu.

Proces o pęknięty brylant

Znany jubiler paryski wytoczył proces indyjskiemu maharadży o najpiękniejszy na świecie brylant.

W swoim czasie w Anglji znaleziono niezwykle piękny, niespotykanego dotychczas zabarwienia djament wagi 49.6 karatów. Jubiler nabył brylant na giełdzie brylantów w Antwerpji na zlecenie maharadży z Indyj za cenę 1.700.000 franków. Według opinji handlarzy Antwerpji, gdzie znajduje się największa giełda „djamenciarzy", kamienia tak piękne go nie widziano tam nigdy. Tem się tłumaczy wysoka jego cena.

Po oszlifowaniu jubiler oddał cenny kamyk sekretarzowi maharadży i wtedy okazało się, że kamień jest pęknięty. Pęknięcie ogromnie zmniejsza wartość kamienia i o tę nieostrożność jubiler oskarżał sekretarza, a sekretarz jubilera. Świadków, który upuścił kamień na ziemię, nie było.

Maharadża nie chciał wziąć pękniętego kamienia i stąd proces.

Najbardziej wątpliwą w tym całym procesie sprawą jest fakt, że brylant nie może pęknąć od uderzenia, gdyż jest najtwardszym na świecie kamieniem.

Nowy cziw XX wieku

Mówiąca książka

Niejakiemu Szutkowskiemu, nauczycielowi ludowemu w Berlinie, udało się po dziesięciu latach mozolnych poszukiwań zbudować aparat, który został przez niego nazwany „mówiąca książka".

Aparat ten gra z nut i czyta drukowane słowa, dokonuje zatem czynności, którym dotychczas mógł podołać jedynie mózg ludzki i przyrządy głosowe człowieka.

Podstawowymi pierwiastkami mówiącej książki są: elektryczny motor, wrażliwa na światło komórka selenu, zwana również „elektrycznem okiem", wreszcie taśma dźwiękowa z nagranemi zgłoskami i spółgłoskami przesuwającemi się przed bębenkiem aparatu równolegle ze znakami alfabetu, wypisanemi na taśmie.

Czytanie czyli uzgadnianie tej lub owej litery z odpowiednim dźwiękiem właściwym tej literaturze odbywa się stale dzięki wyłączeniu prądu, innemi słowy przy każdem wyłączeniu prądu taśma „wypowiada" zgłoskę lub spółgłoskę, której dźwiękowy zapis znajduje się w danej chwili tuż pod unieruchomionym znakiem. Jak się odbywa to wyłączenie prądu, stanowi sekret aparatu.

Czy mówiąca książka zastąpi kiedykolwiek czytane słowo utrwalane na płycie — o tem wątpić wypada: to co nam dać może przyrząd sztuczny Szutkowskiego, nie będzie nigdy niczem innem, niż pozbawionym akcentu i intonacji szybkiem sylabizowaniem, podczas gdy słowo czytane z dobrą dykcją i subtelnem cieniowaniem uczuciowem i logicznem przez myślącą istotę ludzką da się odtworzyć chyba za pomocą zapisu wyrytego na płycie. Ale płyta jest tylko środkiem odtwórczym głosu ludzkiego, gdy zaś chodzi o maszynę czytającą drukowane słowa — aparat Szutkowskiego jest niezaprzeczenie pierwszym tego rodzaju dziwem naszego stulecia.

Ludzie palą coraz mniej

Niemieckie ministerstwo handlu wydało zestawienie konsumcji tytoniu, z którego wynika, iż w ciągu ostatniego dziesięciolecia konsumcja ta znacznie się zmniejszyła we wszystkich krajach, nie wyłączając U. S. A.

Gdy w roku 1930 każdy Niemiec wypalał rocznie przeciętnie 112 cygar, obecnie, jak się okazuje, liczba ta spadła do 87. Konsumcja papierosów w porównaniu z r. 1928 zmniejszyła się o 3 miljardy sztuk, a tytoniu fajkowego o 5 miljonów kilogramów.

W Belgji w roku 1930 wypalano rocznie 629 miljonów cygar, w r. 1932 — 610 miljonów. W Hiszpanji ilość cygar z 429 miljonów w r. 1930 spadła na 317 miljonów w r. 1932. W Czechosłowacji wypalono w 1930 r. cygar 326 miljonów i 12 miljardów papierosów, a w r. 1932 — 218 miljonów cygar i 11 miljardów papierosów.

Bułgarja konsumuje ogromną ilość papierosów. W 1930 r. konsumcja wyniosła 4.48 miljarda sztuk, co daje 769 papierosów na mieszkańca. W roku 1932 liczba ta spadła do 3.51 miljarda sztuk (587 sztuk na osobę).

To samo zjawisko dało się zaobserwować w U. S. A., gdzie ilość wypalonych cygar spadła z 6.27 miljarda w roku 1930 do 4.72 miljarda w 1932 r.

Główną przyczyną spadku konsumcji tytoniu jest oczywiście kryzys i bezrobocie, które zmusiły szerokie warstwy ludzkości do ograniczenia wydatku na tytoń.

Sierpień

6

NIEDZIELA
św. Przem. Pańsk.

Wsch. sł. g. 4.03 — Zach. sł. g. 19.23

Co mówią gwiazdy?

Zastój w każdej dziedzinie. Przygnębienie ogólne. Niepowodzenie w interesie, oto co mówi układ dzisiejszych gwiazd.

Ze sportu

Mistrzostwa pływackie Żydowskich klubów

Ż. K. S. Makkabi Kraków organizuje we wrześniu br. w Krakowie zawody pływackie i waterpolowe z udziałem czołowych klubów żydowskich w Polsce.

Zmiany adresów klubów

a) S. K. S. Prokocim, Prokocim ul. Marszałka J. Piłsudskiego 3, p. Stefan Jabłoński.
b) K. S. Czarni, Kraków ul. Andrzeja Potockiego Nr. 18 p. Jelonek Zygmunt.
c) K. S. Chełmek w Chełmku, sekretarz Rudolf Iwanek.
d) K. S. Dąbie, Kraków ul. Miedziana Nr. 60.

Zmiana adresu Związku

Krakowski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny przeniósł sekretarjat z dniem 1 sierpnia br. na ul. Zwierzyniecką 26.

Skład Reprezentacji Polski na zawody lekkoatletyczne Austrja—Polska

Na zawody lekkoatletyczne Austrja—Polska, które odbędą się w dniu 15 bm. w Katowicach, Komisja Trzech P. Z. L. A. ustaliła definitywnie skład reprezentacji Polski, który przedstawia się następująco:

100 m. Sikorski, Trojanowski II (rez. Twardowski. 400 m. Bieniakowski, Marciniec (rez.) Kucharski. 800 m. Kucharski, Kuźmicki (rez.) Maszewski. 5000 m. Fiałka, Kurpesa (rez.) Puchalski. 110 przez płotki Nowosielski, Niemiec. 4x100 m. Bieniakowski, Marciniec, Kucharski, Lesicki (rez.) Maszewski. Skok wdal Sikorski, Nowak (rez.) Twardowski. wzwyż Pławczyk, Niemiec. Tyczka Klug, Sznajder. Kula Heljasz, Siedlecki. Dysk Heljasz, siedlecki. Oszczep Turczyk, Mikrut Wład. (rez.) Mikrut Franciszek.

Jak widać z powyższej reprezentacji 3-ch Krakowiaków będzie bronić barw Polski tj. Fiałka, Nowak i Nowosielski.

Zmiana na obsadzie sędziów ligowych

Z powodu wyjazdu sędziego p. Rutkowskiego na zlot harcerzy do Gödelle (Węgry) obsada sędziowska na zawody ligowe została częściowo zmieniona. Zawody Legja—Pogoń w Warszawie w miejsce p. Rutkowskiego prowadzi p. Schneider Maks. Zawody Ruch—Ł. K. S. w Hajdukach w miejsce p. Schneidra prowadzi p. Gaude.

Jedenastoletni pilot

Angja posiada obecnie najmłodszego w całym świecie pilota. Jest nim młodziutki John Lipton, który mając 11 lat otrzymał już licencję pilota. Nie wolno mu jednak do czasu osiągnięcia przepisowego wieku (16 lat) latać samemu. Nie zniechęca go to do brania udziału w różnych lokalnych zawodach i meetingach na których podobno zadziwia wszystkich brawurą i opanowaniu samolotu.

KRONIKA KRAKOWA

Bezczelna praktyka informatora Kasy Chorych w Krakowie

Zgłosił się do naszej redakcji inwalida 47%, niejaki p. J. B., który w Kasie Chorych został przez informatora tejże Kasy słownie zelżony. Na informatora Kowalika coraz częściej wpływają różne doniesienia do Zarządu Kasy Chorych i dziwne zaiste, że do tej pory Zarząd toleruje jego ordynarne zachowanie się do stron. Członkowie Kasy Chorych, którzy opłacają się powinni być traktowani trochę inaczej i to w dodatku przez woźnego, którego Kasa powinna pouczyć, jak się ma do petenta Kasy odnosić.

Kradzieże w Krakowie

Heboli Ignacowi, zam. w Krakowie, skradziono kwotę zł. 50 i zegarek niklowy.

Knapikowi Janowi, lat 22 inkasentowi z browaru tarnowskiego zam. przy ul. Lipowej 1, skradziono portfel z kwotą 130 zł. i bilet kolejowy z Krakowa do Chrzanowa.

Fuschowi Adolfowi, zam. w Krakowie przy ul. Barakowej 1, skradziono z zamkniętej komórki, przez urwanie kłódki rower męski wart. 200 zł.

Cholewie Kalmanowi, zam. przy ul. Nowej 1 w Krakowie, skradziono zegarek złoty, męski i 1 parę spodni, ogólnej wart. 130 zł.

Schterling Annie, w Krakowie skradziono walizkę fibrową z garderobą damską wart. 130 zł.

Michalikowi Stanisławowi, wł. masarni, zam. przy ul. Zamojskiego 13 skradziono 1 płachtę nieprzemakalną wart. 100 zł.

Straszna śmierć robotnicy

U zbiegu ul. Napiórkowskiej i Kilińskiego w Łodzi pod koła tramwaju dostała się robotnica, 38-letnia Ruchla Wołek, zam. Senatorka 32.

Poniosła ona śmierć na miejscu.

Straszna śmierć 19-letniego chłopca w płomieniach

Onegdaj w nocy wybuchł pożar w zagrodzie Michała Kochmańskiego w Nakwaszy. W czasie pożaru poniósł śmierć w płomieniach 19-letni Władysław Kochmański, który spał w stodole i nie zdołał się wyratować.

Cracovia mistrzem w pływaniu

W bieżącym tygodniu odbyły się w Parku Krakowskim biegi długodystansowe na zakończenie mistrzostw pływackich Okręgu Krakowskiego. Wyniki przedstawiają się następująco:

1500 m. stylem dowolnym panów w I. klasie 1 miejsce Meglicz Cracovia w czasie 25 m. 10 sek. 5/10. 2 Lichota Y. M. C. A.

1500 m. klasa II. 1 miejsce Japolt Y.M.C.A w czasie 28 m. 10 sek. 2 miejsce Grylewski Y. M. C. A. W ogólnej punktacji: 1 miejsce K. S. Cracovia 1156 pkt., 2 Y. M. C. A. 589, 3 Makkabi dzięki drużynie piłki wodnej która przyczyniła jej sporo punktów zajęła drugie miejsce. Publiczności mało. Organizacja dość dobra.

Makkabi — Cracovia 6:2

Towarzyskie zawody waterpoolowe pomiędzy temi drużynami odbyły się jako przedmecz przed zawodami pływackimi.

Zwycięstwo Makkabi zasłużone dla której bramki zdobyli: Geltheim i Wachtel po dwie, Ritterman I. i Landau po jednej.

Dla Cracovi bramki zdobyli Nowacki i Shaeffer. Sędziował b. dobrze p. Sienkowski.

Likwidacja groźnej bandy opryszków

Policja lubelska zlikwidowała zgraję bandytów, którzy dokonali ostatnio napadu rabunkowego na dwór Klemensowskich w Celejowie. Obława w sile około 70-ciu ludzi otoczyła las i po krótkiej walce ujęto bandytów. Są to Abram Bron z Kraśnika i Jan Steinkieler ze wsi Brzezinypow. janowskiego. Groźnych rabusiów osadzono w więzieniu, staną oni przed sądem doraźnym.

Straszna katastrofa samochodowa

Wczoraj popołudniu na szosie pod Niemczynem w powiecie wągrowinckim wydarzyła się katastrofa samochodowa.

Samochód ciężarowy, którym jechał Edmund Piskorski, właściciel hurtowni kolonjalnej w Gnieźnie, wpadł na drzewo.

Wskutek wypadku Piskorski poniósł śmierć na miejscu.

Wykrycie tajnego domu ohydnych orgji erotycznych

W Łodzi wykryto skandaliczną aferę, której bohaterką jest „madame" Aniela Filipienko, — znana w pewnych kołach pod bezprawnym pseudonimem „pani kapitanowej".

W eleganckiem mieszkaniu swem na trzeciem piętrze przy Al. Kościuszki 41, urządziła „madame" Filipienko luksusowy dom schadzek.

Gdy policja wkroczyła do domu rozpusty wśród zebranych zapanowała konsternacja. W mieszkaniu zastano szereg znanych w towarzystwie łódzkiem panów.

Dramatyczne sceny rozgrywały się przy legitymowaniu obecnych w mieszkaniu pań. Jedna z nich, żona pewnego podupadłego przemysłowca, w obawie — przed zdemaskowaniem jej, rzuciła się w stronę okna, by wyskoczyć na podwórze. Cztery dalsze pochodziły z szanowanych powszechnie rodzin łódzkich.

Stwierdzono dalej, iż „na codzień" właścicielka mieszkania ofiarowywała swoim gościom swoją pokojówkę i dwie córki 17-to i 16-letnią.

Wszystkie trzy dziewczyny poddano badaniu lekarskiemu i stwierdzono, że są chore, wobec czego przewieziono je do szpitala. Filipienkowa poza tem zwabiała do mieszkania dziewczęta z rozmaitych sfer, obiecując im znaleźć pracę w charakterze służących, bądź w fabrykach, bankach itd. Pracy oczywiście nigdy nie znalazła dla nich, lecz powoli przyzwyczajała je do nocnych uczt i coraz bardziej pogrążała w bagno rozpusty.

Wyrodną handlarkę ciałem własnych córek aresztowano. Inne osoby zwolniono.

Hitler miał być aresztowany

Z Nowego Jorku donoszą, że wychodzący tam w języku niemieckim dziennik socjalistyczny „Vorwärts" zamieszcza wywiad z b. prezydentem policji pruskiej, Grzesinskim. Grzesiński oświadczył, że w przeddzień nominacji Hitlera na kanclerza zamierzał on aresztować go. Sprawa była niemal już przesądzona. Premjer pruski Braun wyraził swą zgodę na aresztowanie, jednakże inni leaderzy socjalistyczni obawiali się by Hindenburg nie nakazał rozbrojenia policji berlińskiej w razie uwięzienia Hitlera, wobec czego projektu zaniechano.

Kandydat adwokacki przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie przed sędzią drem Zalipskim zasiadł na ławie oskarżonych dr. M. P. kandydat adwokacki z Krakowa, oskarżony o to, że w latach 1930—32 jako członek organizacji komunistycznej brał udział w związku przeciw porządkowi publicznemu, a to nawoływał i pochwalał usiłowania zmierzające do dokonania zmiany ustroju Państwa Polskiego.

Podczas rewizji tak osobistej jak i w mieszkaniu dała wyniki pozytywne, a to znaleziono materjał obciążający jego działalność antypaństwową w r. 1930. Znaleziono biuletyn „Centralnego Agitpropu Nr. 5" wydawnictwo to ma na celu wyłączne kierowanie robotą komunistyczną. Ponadto list otwarty do towarzyszy i robotników o treści nieniesienia pomocy aresztowanym towarzyszom i protestowania przeciw regulaminowi więziennemu.

Po przesłuchaniu osk. który do winy się nie poczuwa rozprawę odroczono.

Rozprawie przew. s. o. dr. Zalipski, osk. prok. dr. Garbaczyński, bronił adw. dr. Fendler.

Skazanie oszukańczego egzekutora podatkowego

Sąd grodzki w Czeladzi rozpatrywał sprawę głośnego na terenie Zagłębia oszusta Dominika Ciszka, który podawał się za egzekutora podatkowego i pod tym pozorem wyłudzał od właścicieli sklepów poważniejsze kwoty. Fałszywego egzekutora skazano za oszustwo na 3 miesiące więzienia.

Żołnierz który się boi karabinu przed sądem w Krakowie

Przed sądem wojskowym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych strzelec 11 p. p. Ignacy Saczuk, lat 21, oskarżony o to, że dnia 22 IV. 1933 w Szczakowej w magazynie broni odmówił przyjęcia karabinu, mówiąc, że broni do ręki nie weźmie. Za ten czyn skazany został na 8 mies. więzienia.

Za ten sam czyn stanął również strzelec 75 p. p, Juljan Gruszewski lat 25, osk. o to, że dnia 2 V. 1933 w Rybniku odmówił przyjęcia karabinu. Sąd skazał go na 6 mies. więzienia.

Rozprawie przewodn. k. s. mjr. Midura, osk. kpt. Bara, bronił adw. dr Kraśniak.

* * *

Przed tym samym sądem stanął strzelec 75 p. p. Walenty Kochanek lat 27, oskarżony o to, że dnia 15 IV. 1933 w Król. Hucie odmówił wykonania rozkazu swego szefa wobec kompanji. Został skazany na 6 mies. więzienia. Bronił adw. dr Kraśniak.

Aresztowania w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Budzyna Bronisława, lat 19, za kradzież pipy mosiężnej, wart. 35 zł. na szkodę Karola Biero na zam. przy ul. Spiskiej 1.

Duraka Stanisława, lat 47, z zawodu ślusarza, za kradzież w sklepie Jakóba Grossfelda, przy ul. Agnieszki 11, sztuki płótna introligatorskiego, wart. 200 zł.

RADJO

Niedziela, 6 sierpnia 1933

Kraków. G. 10.00 Transm. z pod krzyża Traugutta, 12.10 Transm. komunikatu meteor. z Warsz. 12.15 Poranek muzyczny, 14.10 Odczyt rolniczy, 14.30 Płyty, 14.45 Pogadanka dla rolników, 15.05 Audycja ludowa, 16.30 z Katowic-Wisły: finis międzynar. zawodów motocyklowych, 17.35 Odczyt, 17.40 Koncert 18.10 Zawody tenisowe Polska-Włochy 1920 Rozmaitości, 20.20 Recital wiolonczelowy, 21.00 Capstrzyk orkiestr, 22.25 Wiadomości sportowe, 22.45 Muzyka taneczna.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Szczepańska 1 pod „Złotym Tygrysem Kościuszki 18 pod „Aniołem Stróżem" Długa 66 pod „Temidą" Mikołajska 4 pod „Barankiem" Starowiślna Niebieska.

Dyżur dzienny aptek:

Grodzka 22 pod „Złotym Słońcem" Pl. Matejki 3 pod „Jagiełłą" Wybickiego 1 Nowowiejska, Rakowicka 12 pod „Trzema Gwiazdami" Dietla 36 Sternbacha.

Rynek Podg. 9 „pod Koroną".

Tajemnicze samobójstwo woźnego konsulatu

Wczoraj nad ranem w lasku na pasiekach łyczakowskich w Warszawie znaleźli przechodnie zwłoki, jak się okazało następnie Mikołaja Strońskiego, woźnego konsulatu sowieckiego we Lwowie.

Lekarz miejski, stwierdziwszy śmierć denata wskutek wystrzału w skroń, polecił odstawić zwłoki do zakładu medycyny sądowej. Przy zwłokach znaleziono pistolet automatyczny nabity, legitymację oraz list zawierający dyspozycje co do pozostawionych ruchomości.

W toku dotychczasowych dochodzeń nie ustalono przyczyny samobójstwa.

Wstrząsające samobójstwo 60-letniego starca

We wsi Topieliszcze powiesił się w szopie 60-letni mieszkaniec tejże wsi Sykrula Urij.

Przyczyny samobójstwa nie ustalono, nie ujaniono również winy osób trzecich.

Krwawa bójka ślusarza z dorożkarzem

Na ul. Karolkowej przed domem 66 w Warszawie wynikła przed kilku dniami pijacka awantura, podczas której został postrzelony w lewą rękę 29-letni stangret Walenty Rogotowicz. Sprawcy awantury, korzystając z ciemności, zbiegli przed przybyciem policji.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, iż w awanturze brali udział: ślusarz Piotr Jakimow i jego towarzysze Stanisław Lipko i Bolesław Pacholak. Sprawcą strzału był Jakimow.

Bestjalski napad bandycki na urzędniczkę

Wczoraj popołudniu dokonano na ul. Tarnowskiego we Lwowie zuchwałego napadu na przechodzącą Janinę Pychową urzędniczkę Komendy Miasta.

Przystąpił do niej jakiś osobnik, który wyrwał jej torebkę z rąk i rzucił się do ucieczki.

Na krzyk napadniętej rzucili się w pogoń za uciekającym złodziejem przechodnie. Osobnikowi jednak udało się zbiec.

Policja wszczęła energiczne poszukiwania, celem ujęcia zuchwałego torebkarza.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.